

SS. EUCHARISTIA

Czasopismo religijne.

Wychodzi raz na miesiąc 15-go każdego miesiąca.

TU ES SACERDOS
IN AETERNUM
SECUNDUM ORDINEM
MELCHIZEDECH.

(Ps. 109.)

Venite, adoremus!

PATER
TALES QUERIT
QUI ADORENT EUM
IN SPIRITU
ET VERITATE.

(Joan. IV, 23)

Organ Towarzystwa Kapłanów polskich Adoracji Przenajśw. Sakramentu.

Prenumerata: W Austrii rocznie 3 K 60 h — w Księstwie Poznańskim mk. 3'30 — w Rosyi rs. 2'—.

Członkowie Towarzystwa Kapłanów adoracji Przen. Sakramentu placą tylko rocznie w Austrii 2 K — w Niemczech 2 marki — w Rosyi rs. 1'50.

Ogłoszenia. Od wiersza petitem (lub jego miejsca) 20 hal.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcyja nie zwraca.

Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja: Księgarnia J. K. Jakubowskiego Wwy, Nowy Sącz.

Tylko Kapłani i Klerycy mogą to pismo prenumerować.

Treść: 1) Pismo od Dyrekcyi Tow. Kapłanów Adoratorów w Paryżu. 2) Przedmiot do rozmyślenia podczas Adoracji dla użytku Kapłanów Adoratorów. 3) Życie i cnoty Ojca Eymarda.

Od Dyrekcyi Tow. Kapłanów Adoratorów w Paryżu otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie w Eucharystyi.

Pismo to brzmi następująco:

Jesteśmy szczęśliwi, że możemy udzielić naszym Konfratrom tekstu dokumentu, który odnawia dla nich przywilej antycypowania odmawiania Matutinum i Laudes o pierwszej godzinie po południu. Oto tekst reskryptu Św. Kongregacyi Obrzędów:

»Sacra Rituum Congregatio, utendo facultatibus sibi specialiter a Sanctissimo Domino Nostro Leone Papa XIII. tributis, benique in dulsit, ut singuli suprascriptae Confraternitatis Alumni, ad proximum triennium, privetam Matutini cum Laudibus recitationem ab hora prima post meridiem pridie anticipare valeant. Contrarius non obstantibus quibuscumque.

Die 28 Februarii 1903.

S. Card. Cretoni Praef.

Loc. † Sig.

† *D. Panici, Archiep. Laodiceen,*
Secretarius.

Przedmiot do rozmyślenia

podczas Adoracyi dla użytku Kapłanów Adoratorów.

Zmartwychwstanie.

I. Uwielbienie.

Scio quod Redemptor meus
vivit. (Job XIX. 25.)

Gdy król powróci z niebezpiecznej walki po odniesionem zwycięstwie; gdy obciążony zdobyczą, okryty bliznami chwalebnych ran, otrzymanych w bitwie, ukazuje się ludowi, którego wybawił z niesprawiedliwego, a okrótnego ucisku, słuszną aby jego poddani wyszli naprzeciw swego wybawcy, wydając okrzyki radości i aby urządzili wspaniałą uroczystość na cześć zwycięzcy.

Oto my jesteśmy tymi wybawionymi, tymi uwolnionymi. Uwolnieni z niewoli ciężkiej, wyrwani z okrótnej śmierci; wykupieni ze strasznej niewoli. A jakimież rękoma? Przez jakiegoż Odkupiciela? Przez jakiegoż Zbawcę?

Syn Boży, Słowo Wiekuiste ujrzał z wysokości niebios Swój lud, walczący daremnie przeciw piekłu i ulitował się; zstąpił ku nam. Nie zadowolił się tem, by nas głosem lub samą nadzieją nagrody zachęcić. Przyszedł walczyć w naszych szeregach; wziął naszą broń ciała i krew. Wszedł w największy zamęt, zciągnął przeciw siebie całą siłę walki, stoczył walkę z szatanem. Jakaż straszną walkę! Król nieba zdawał się upadać i upadł, skąpany Krwią, a przeciwnik Jego wydał okrzyk tryumfu.

Ale oto trzy dni mija; wypocząwszy po walce snem śmierci, Chrystus zmartwychwstaje. Święta Jego dusza wraca do ciała; natychmiast powstaje pełen życia, ale życia nowego, nieśmiertelnego, niecierpięliwego, chwalebного, przemienionego. Przenika kamień; Ciało jego uduchowione i przenikliwe. Z ran pozostawił tylko pięć chwalebnych blizn, aby świadczyły o cierpieniach i o miłości Jego ku ludziom,

Jakąże nagrodę odniósł za Swoje prace? Jakaż radość zalewa Jego duszę! Jaka słodycz! Jaka rozkosz w całej Istocie. Szczęśliwe boleści, szczęśliwe gwoździe, szczęśliwe ciernie, szczęśliwe bicze, które spowodowały tyle chwały i szczęścia. Już teraz odbierają nagrodę. Jeszcze czterdzieści dni tu zostanie i ukryje Swą chwałę, aby mógł rozmawiać z ludźmi. Już widzenie ubłogosławiające, którego używa, nie łączy się jak pierwej z bo-

leściami Jego świętego człowieczeństwa. Jego dusza i ciało przyjmują swobodnie potoki szczęścia, pochodzące z oglądania Boga. Chrystus jest Zwycięzcą śmierci i piekła. „Jestem żyjący, a byłem umarły, mówi — i żyję na wieki wieków“. Dokonał Swego dzieła, odkupił stworzenie, wrócił niebu mieszkańców, Bogu wielbicieli, ludziom Ojca, życie, wieczność szczęśliwą. Jakież dzieło! Jakież Zwycięzca!

II. *Dziękczynienie.*

Król nasz, Zwycięzca, aby obchodził Swój tryumf, sprawił wielką wieczernę i zaprasza na nią w Swej niezrównanej hojności, nie tylko wielkich i potężnych, ale wszystkich poddanych swego królestwa. Karmi ich chlebem rozkoszy, który daje sercu radość najczystsza, udziela duszy siły i życia bez końca. Tym pokarmem jedynym i niezrównanym jest On Sam. To Ciało Jego na krzyżu ofiarowane, a później śmierć zwyciężające; to Krew, którą wylał dla nas i którą odkupił dusze nasze.

Ten pokarm wystarcza naszym potrzebom: „Kto mnie pożywa, więcej łaknąć nie będzie“, nie będzie łaknął więcej niczego, żadnej radości ziemskiej. Tym pokarmem jedynym i niezrównanym jest On Sam. To Jego Ciało ofiarowane na krzyżu, a potem zwyciężające śmierć; to Krew, którą wylał dla nas, a która zbawiła dusze nasze. „Kto pożywa Ciała mego, jeszcze łaknąć będzie tego samego pokarmu, Mnie Samego, posiadania Mnie w niebie; kto Mnie pożywa, będzie łaknący i nasycony równocześnie“. To Uczta, przy której nie masz przesyty, niesmaku, bo czem więcej smakujemy dóbr nadnaturalnych, tem więcej tychże pragniemy. Jakże rozkoszną jest ta uczta naszego zmartwychwstałego Króla! „Gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał, próżnaby była wiara nasza“. Ale skoro zmartwychwstał, skoro nam daje za pokarm Ciało Swoje, jesteśmy szczęśliwi, a tak jest właśnie! O, prawo Jego nie jest tak ostre, Jego jarzmo nie jest niewolą, Jego religia nie jest bez szczęścia. Zabrania nam uciech złych, ale daje nam rozkosze, których świat nie zna. Nie żałuje stołu rozkoszy szatańskich ten, kto się karmi przy Stole anielskim, nie żałuje lichych potraw, kto zasiada do uczty królewskiej! Ale Jego uczta jest nie tylko rozkoszy pełną dla teraźniejszości, ale zawiera na przyszłość wspaniałe obietnice. Król nasz umarły i zmartwychwstały złożył w Swoje Ciało, ukryte w Sakramencie, wszystkie cnoty Swego życia, wszystkie zasługi Swojej Męki, wszystką potęgę Swego zmartwychwstania. Jego chleb

sprawia, że umieramy grzechowi i ciału; sprawia, że żyjemy w Bogu z Jezusem; On nas kiedyś wskrzesi, gdyż nam to uroczyście przyrzekł. „Kto pożywa Ciało mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień“. Ciało Jego zwyciężyło grób i zepsucie; zetknięcie z Nim udziela nam potęgi, mocą której powstaniemy. Jego Bóstwo czyni z ciał naszych świątynie, a w dniu Bożym, Duch tego, który wskrzesił Jezusa i nas wskrzesi.

My stanowimy z Nim jedno ciało mistyczne; ciało nie może zmartwychwstać bez członków. Członki zmartwychwstaną tą samą mocą, którą ich wódz wstał z grobu. Ta potęga jest złożona w Jego Ciele chwalebne, a Jezus daje się w Komunii, aby nam tej potęgi udzielić. Wszystko więc ciało, które zmartwychwstanie dla chwały, będzie to zawdzięczać Komunii przyjętej lub pragnionej; nawet dla dzieci, które nie mogły komunikować Kościół miał to pragnienie, udzielając im chrztu. Heretycy lub poganie dobrej wiary, którzy przez pragnienie domniemane chrztu będą zbawieni, mają również domniemane pragnienie Komunii Świętej, który im zjednywa łaskę cnoty.

Eucharystya jest więc Sakramentem Zmartwychwstania i przyjmować ją trzeba z radością, gdyż Ona daje nam zapewnienie uczestniczenia w tryumfie Zbawiciela. Scio quod Redemptor meus vivit, et in nōrissimo die de terra surrecturus sum.

III. Wynagrodzenie.

Niestety! jakież pustki przy Stole Eucharystycznym! Iluż to gardzi tą Ucztą naszego zwycięskiego Króla! Jakże mała liczba przychodzi w dniach wielkanocnych tryumfu, by uczestniczyć w radości Zmartwychwstania Pańskiego, przez przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej. Jakaż to zniewaga dla Pana, gdy odrzucamy Ucztę, wyprawioną takim kosztem, podaną z taką miłością. Jakiegoż szczęścia, jakiej radości pozbawiają się te dusze, jaką boleść zadają Sercu Bożemu, pragnącemu tak gorąco zbawienia dusz, a widzącemu, że te ukochane dusze lecą w zgubę, mimo wszystkich wysiłków Jego.

Niektórzy przychodzą jeszcze na nasze nabożeństwa, ale nie przystępują do Stołu Pańskiego, jak ludzie, którzy zdaleka gwaru uczyt słuchają i czują zapach potraw, będąc wykluczonymi od uczyt.

Dlaczegoż ci ludzie nie chcą uczestniczyć w Uczcie Królewskiej? Jedni dlatego, że żony pojęli; pożądlivości ziemskie odwracają ich serca od pożądań radości duchownych. Inni, gdyż

dom kupili; chciwość przywiązuje ich do dóbr ziemskich. Inni, gdyż próbują woły; praca, troska o potrzeby cielesne przygniata ich i zapominają o chlebie duszy. Jeżeli te zajęcia skądinąd uprawnione, są złemi, gdy przeszkadzają ćwiczeniom duszy tak ważnym, jak Komunia święta, cóż powiedzieć o nieczystościach, niesprawiedliwościach, zniewagach dnia Pańskiego?

Jakże tacy ludzie pożałowania godni! Ileż oni tu szczęścia tracą! Ci, którzy nie uczestniczą w Uczcie niebieskiej na ziemi, nie będą mogli uczestniczyć w Uczcie wiekuistej. „Uczta moja była gotowa, ale zaproszeni nie byli godnymi i zaprawdę mówię wam, żaden z nich nie skosztuje wieczerzy mojej“ — mówi Jezus. A dalej: „Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego i pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“. Te słowa są nieomyślne. Bez Komunii niema życia łaski, niema zarodka życia na zmartwychwstanie.

Eucharystya przynajmniej *in voto*, przynajmniej pragniona domyślnie, jest konieczną do zbawienia. Ktokolwiek, znając przepis, nie spełnia go dokładnie, jest wyłączonym od nieba i od chwalebego Zmartwychwstania. *Impu non resurgent in judicio*, mówi Pismo. Ciała ich powstaną i dusze z niemi się połączą, ale nie zajaśnieją; zostaną szkaradnemi jak w śmierci i jeszcze brzydszemi; nie otrzymają tego życia niecierpięliwego, chwalebnego, świetlanego, anielskiego, które daje Komunia. Będą oni mieli tylko oplakany przywilej nieśmiertelności; lepiej byłoby dla nich, gdyby się byli nie urodzili.

Oto nieszczęście tych, którzy nie komunikują, którzy nie przychodzą na Wielkanoc nawet, aby spożywać życie wiekuiste. Los tych, którzy komunikują niegodnie jest jeszcze straszniejszy. Przychodzą oni na Ucztę Królewską, nie aby oddać Królowi cześć, ale aby Mu ubliżyć; nie aby się cieszyć Jego zwycięstwem, ale aby Go wydawać szatanowi. Zamiast się weselić w tej Uczcie, znajdują wyrzuty; zamiast spożywać życie, spożywają sobie wyrok śmierci. Nie chcieli błogosławieństwa, to też błogosławieństwo to unika ich na wieki. Chcieli przekleństwa, przychodzi ono na nich, przenika ich ciało i kości, przenika ich duszę; ścigać ich będzie aż do grobu i do wiekuistego piekła.

IV. Prośba.

Komunikować lub nie komunikować oto, od czego zależy los człowieka. Bóg stworzył istoty na podobieństwo Swoje, aby je uczynić uczestnikami Swej natury, Swego szczęścia, Swego ży-

cia, słowem, aby je połączyć z Bóstwem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Ci, którzy chybiają swego wzniosłego przeznaczenia, mają przed sobą piekło łącznie z szatanem. Ci zaś, którzy uczestniczą w Niej i łączą się z Chrystusem na ziemi, mogą być pewnymi nieba. „Niema potępienia dla tych, którzy są z Chrystusem połączeni...” Któż nas bowiem sądzić będzie? Bóg, który nas usprawiedliwia. Kto nas potępi? Chrystus, który za nas umarł, dla nas zmartwychwstał, który siedzi na prawicy Ojca, który nie ustaje się wstawiać za nami. Któż więc rozłączy nas od Chrystusa? Nikt, ani życie, ani śmierć, ani ludzie, ani szatani, a nieraz ani wieczność. Pewien jestem, że od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, nic mię nie rozłączy“. — On obiecał, a słowa jego są nieomyłne: „Kto Mnie spożywa, żyć będzie wiecznie“.

Prośmy, aby grzesznicy to zrozumieli.

Życie i cnoty Ojca Eymarda.

(Ciąg dalszy).

Napady szatana. Jeżeli Sługa Boży bywa na zewnątrz prześladowany przez szatana, nie może to być uważanem za dar i łaskę Bożą; więcej jednak niż pewna, że takie widzy spotykają tylko dusze uprzywilejowane wybrane i właśnie dlatego znienawidzone przez piekielnego nieprzyjaciela.

Szatan prześladował też Ojca od jego pierwszej młodości. Gdy miał cztery lata, jakaś ręka chwyciła go za gardło, chcąc go udusić. Później w dziewiątym czy w dziesiątym roku, gdy przechodził przez las, został zbity przez jakiegoś człowieka, który znikł nagle bez śladu.

Nieuwaga Ojca wydała go też nieraz, że często w celi szatan go bił, aby się zemścić straty, jaką ponieść miał przez dzieła Ojca.

Jego poznawanie dusz. Opowiadanie pani G. — Sługa Boży pod płaszczykiem miłej prostoty ukrywał nadnaturalne dary Boga.

„Był on obdarzony wielką mądrością w sprawie kierownictwa dusz. Mam nadzieję, że później poznanie jego listów, które śmiem przyrównać do listów św. Franciszka Salezego, postawi go w tem nowem świetle.

Zapewnić mogę, że nikt, ktokolwiek udał się do niego, nie mógł go zapomnieć; jego słowa i rady wnikały zawsze w pamięć i w serca. Był to zaprawdę człowiek Boży, który mówił z powagą i słodyczą. Czytał w głębi duszy i powiedział raz do tej, którą swoją starszą córką nazywać lubił, że Bóg mu dał łaskę rozpoznawania sumień, ale tak wiele cierpiał z tego powodu, że usilnie prosił, aby mu ta łaska odjęta została.

W istocie musiał też wiele cierpieć, on tak prawy, który wolał być oszukany, aniżeli uwierzyć złości swoich bliźnich.

Obietnica, którą nam dał Bóg, że spełniać będzie wolę tych, którzy spełniają dokładnie Jego wolę, została wykonaną względem niego i z świętą bojaźnią mówił nam, że Pan dawał mu wszystko, o cokolwiek prosił, uprzedzał jego pragnienie tak, że dość mu było zapragnąć, aby otrzymać". (List do pani G... 28. sierpnia 1868).

Ta sama osoba pisała w maju 1868: „Nigdy nie czułam Boga bliżej siebie, jak kiedy słuchałam słów Ojca Eymarda. Jego świętobliwość przebijiała się w wielkiej prostocie. Jakaż różnica między nim a innymi czcigodnymi kapłanami, których znałam! Oni mówili w duchu wiary; ale on jak Prorok w imię Boga tak silnie przemawiał, że wątpliwości nie było. W kilku słowach utwierdził moje powołanie. Jedno słówko jego silne sprawiało wrażenie. Gdy nam mówił, że mu Bóg nigdy nie odmówił niczego, wierzyliśmy i polecaliśmy się jego modlitwom.

Raz Ojciec zawołał: „Jakże Bóg jest dobry! On wyprzedza moje pragnienie. Pragnąłem zobaczyć pewną osobę i spotkałem ją na ulicy, przeszła dwieście kilometrów, aby spotkać się ze mną“.

Panna Małgorzata Guillot, jego pierwsza córka duchowna, potem pierwsza przełożona generalna Kongregacji Służebnic Przen. Sakramentu opowiadała sama, co następuje:

„W październiku 1841. utraciłam przewodnika, którego Pan Bóg mi był dał, aby kierował mojem sumieniem. Zasmuciłam się bardzo i prosiłam Pana, aby On mi wszystko zastąpił. Dnia 21. listopada tego samego roku, w dniu Ofiarowania usłyszałam w czasie Komunii te słowa w duszy: „Pociesz się, przyszlę ci wkrótce doskonałą drogę posłuszeństwa“. Byłam wzruszona, ale niepewna; czułam wstręt do wszelkich głosów wewnętrznych, lękałam się złudzenia, prosiłam tylko zawsze Pana, aby powiedział tym, którzy mną kierowali wszystko, czego potrzeba, sama zaś bym pozostawała na drodze wiary i ślepego posłuszeństwa.

Minał miesiąc jeden, drugi i trzeci, a słowa, które byłam słyszała nie spełniły się. Ot wyobraźnia, nic więcej, pomyślałam, zdaje

nam się, że słyszymy, a oto nic nie słyszymy. Czułam się bardzo upokorzona i zawstydzona, że śmiałam przypuszczać, że Pan do mnie przemówił.

Pan Jezus jednak wierny jest. Przy końcu lutego 1845. obietnica Pańska się spełniła.

Wielebny Ojciec Eymard, Prowincyał Stowarzyszenia Maryi przyszedł z kazaniem wialkopostnem do szpitalu Sióstr Miłosierdzia, który był blisko naszego pomieszkania. Ponieważ moja staruszka matka nie mogła chodzić do kościoła parafialnego, uczęszczała więc na kazania Ojca Eymarda do kaplicy szpitalnej. Po upływie ośmiu dni rzekła do mnie: „Moja córko, chcę, abyś przyszła posłuchać tego kaznodzieję, to apostoł, to święty!“ Wierzyłam słowom matki, ale mi to sprawiało przykrość, gdyż chciałam uczęszczać do parafii; matka żądała jednak tego koniecznie, jej wola była moją. Było to we wtorek, Ojciec Eymard mówił o działaniu Bożem w duszy, o środkach, jakich dusza używać powinna, aby z tego odnieść pożytek, mówił, że próby i doświadczenia są zawsze znakiem miłości Bożej. Jakże to być może — pomyślałam, aby ten kapłan mówił jakby umyślnie do mnie. Uczucie czci przejęło mnie na sam widok Ojca, dziękowałam Panu Jezusowi za to, co usłyszałam, a co tak wybornie odpowiadało moim potrzebom; była to nagroda za posłuszeństwo. Zostawałam pod wrażeniem tej myśli: jakże to Boży ten człowiek! jakżeby dobrze było przed nim serce otworzyć! Gotowam była to zrobić. O dobroci Boża, jakżeś wielka! Jakże wielka jest miłość Twoja, z którą ścigasz dusze! Bóg Sam tylko i ja wiem, co się działo w duszy mojej, gdy po raz pierwszy usłyszałam Ojca Eymarda i z nim rozmawiałam. Powiedzieć mogę, że on był dla mnie jakby blaskiem południowego słońca wśród ciemności, czytał w mojej duszy jak w kryształach. Sam mi powiedział o mojem życiu, o moim stanie wewnętrznym, o sposobie modlitwy przezemnie używanym, o moich zmartwieniach, o łaskach Bożych, a powiedział mi pierwej, niż ja mówić zaczęłam, bo zaraz gdy odmówiłam Confiteor. Szczęśliwa to chwila, w której duszę moją zalała radość i wdzięczność! Nie mówiłam o tem nikomu i korzystałam z czasu obecności Ojca przez Wielki Post, gdyż nie wiedziałam, że przebywał w Lyonie i nie znałam zupełnie Zakonu Maryańskiego“.

Pani hrabina d'A... mówi, co następuje: „Będąc bardzo niebezpiecznie chorą na anginę, zwierzyłam świątobliwemu Ojcu Eymardowi, który przyszedł mię odwiedzić, moją trwożę bojaźń sądu Bożego. Znał on dobrze moją duszę i odpowiedział mi z uśmiechem niewinności i dobroci, rozjaśnionym promieniem niebiańskim, który przeni-

kał zawsze słuchające go dusze: „Nie, nie, pani nie umrze; Pan Bóg zbyt kocha twą duszę, więc jej nie weźmie z jedwabnej zasłony“. To słowo prorocze później dopiero zostało przez ową panią zrozumiane, gdy parę lat po śmierci Ojca Eymarda wstępowała do Zakonu.

Ojciec Mayet w swoich notatkach mówi: „Pewna osoba znacznej rodziny, obdarzona wielką pobożnością, była uciśnioną nadzwyczajnymi cierpieniami, które spowodowało kierownictwo pewnego zakonnika. Ten, rzechy można, zamiast dawać jej skrzydła do lotu, zarzucił na nią jakby sieć. Co więcej, choć nieobecny większą część roku, związał ją tajemnicą, jakto spowiednik świętej Chantal był uczynił, nim spotkała św. Franciszka Salezego. Ojciec Eymard spotkawszy tę panią, pewnie z natchnienia Ducha świętego powiedział: „Przynoszę ci wolność Synów Bożych“. To słowo niespodziewane stało się dla niej promieniem światła i łaski. Związana jednak tajemnym posłuszeństwem, nie mówiła nic o swojej duszy, rozmowa była obojętna chociaż budująca, aż Ojciec nagle powiedział: „Pan Bóg przysłał mnie tutaj dla jakiejś sprawy, a pani nie mi nie mówi“. — Teraz pani poznała zrządzenie Boże. Ojciec z dął z niej krępujące więzy i dał wskazówki postępowania, za Bożą pomocą wprowadził ją w stan spokoju duchowego, swobody, zaparcia się, cenienia rzeczy i osób w Bogu i dla Boga, a jej się zdawało, że ją wyzwolił z czyścica i podniósł w przestrzenie czystej miłości. Opowiadała później, że wrażenie łaski czuła cały dzień po pierwszej z Ojcem rozmowie. Stał on się Aniołem tego domu, odtąd i lokaje i panny służące, nauczycielki, dzieci, dziadek i babka zapragnęli mu otworzyć serce, a on tam utwierdzał królestwo miłości i ofiar heroiczych“.

Ksiądz proboszcz Maillet, kapelan Służebnic Przen. Sakramentu zebrał z opowiadań panny Józefiny Oddon (de La Mure), co następuje:

„Jedna z ciotek panny Creux, synowica Ojca Eymarda imieniem Józefina Creux spowiadała się przed Ojcem w czasie pielgrzymki do Laus i nie mało się zadziwiła, gdy Ojciec sam opowiedział jej o sposobie medytacji, jakiego używała i radził go zmienić“.

Siostra Kamila od Najśw. Sakramentu, zakonnica Zgromadzenia Służebnic, która umarła w Paryżu, gdzie była wychowanką, mówi: „Było to w roku 1865; Ojciec Eymard przybył do Angeru. Skoro się o tem dowiedziano, spieszo, kto mógł do kaplicy, by być na jego Mszy świętej. Podczas dziękczynienia nasunęła mi się myśl niezwykła o Ojcu. Potem nie myślałam o tem wcale. Wieczór, skoro przyszłam z kilkoma paniami do rozmównicy, zażądał mówić ze mną osobno i rzekł: „Rano pomyślałaś“, — tu wymienił myśl moją. Będąc bardzo nie-

śmiała, pochyliłam głowę i pomyślałam; „Ach! Ojciec Eymard wie nawet moje myśli“.

Panna Filipina w zakonie Siostra Julia Filomena od Najśw. Sakramentu mówi:

W roku 1868 18. marca podczas spowiedzi przed obłóczynami Ojciec Eymard powiedział mi dwie rzeczy, o których nikt wiedzieć nie mógł, a które odnosiły się do mojej duszy. Pierwszy raz wtenczas spowiadałam się przed Ojcem i widziałam, że czytał w mojej duszy“.

Jego przeczucia. Siostra Marya od Przen. Sakramentu, jedna z pierwszych zakonnice Zgromadzenia Służebnic Przen. Sakramentu, opowiada: „Stan niektórych dusz był mu znany. Wiedział naprzykład, że dusza, którą przed trzema dniami pozostawił w spokoju, była w cierpieniu i jakiego rodzaju było to cierpienie.

Raz bardzośmy pragnęły rozmówić się z nim o ważnej sprawie, a nie śmiąc go prosić do rozmównicy, posłaliśmy do kościoła, ale wątpiliśmy, czy nam się nadarzy sposobność mówienia z nim, gdyż o tej porze zwykle nie przychodził do kościoła. Tym razem jednak przyszedł i powiedział nam: „Miałem zajęcie, coś mię przestrzegło, żeście przyszły i że mię potrzebujecie, — czegoż żądacie? Zdziwiłyśmy się i dziękowałyśmy Bogu, a Ojciec rzekł: „To mi się czasem zdarza“.

Podobnie zdarzyło się pannie B. Chciała zostać zakonnica, ale jej ojciec temu się sprzeciwiał i zaprowadził ją do jednego z najszlachetniejszych proboszczów w Paryżu, to jednak nie dało jej pokoju duszy. Na szczęście jej ciotka p. G. była w Paryżu i powiedziała jej: „Chodź, poradź się Ojca Eymarda“. Było to daleko, trzeba było iść prędko i pokryjomu. Jakiż zawód, gdy brat furtyan powiedział, że ojciec jest na adoracyi i nie można z nim mówić. Panie strapione weszły do kaplicy,... ale prawie w tej chwili Ojciec powstał z klęcznika i zbliżył się do nich. — „Ojcze, chciałybyśmy z Tobą pomówić“. — Dobrze, odrzekł — czułem, że mię ktoś potrzebuje. Wszedł do konfesyonału i powiedział pannie B., żeby została przy ojcu. W tej chwili pokój wstąpił w jej duszę, gdyż poznała, że taka była wola Boża.

Miał Ojciec nieraz nadzwyczajne przeczucia. Raz w Lyonie (około roku 1844 lub 1846) jeden z braci poszedł bez jego wiedzy do zakrystyi Trzeciego Zakonu, gdzie było bardzo wilgotno rozżarzyć węgle. Nieroztropnie zamknął za sobą drzwi i padł zaczadzony. Ojciec pisał w swoim pokoju; uczył się naglonym, by zejść do kaplicy, wstał zrobił kilka kroków, ale uważając to za zachciankę niepotrzebną i próżniaczą, wrócił znów go pisania. Coś go jednak znowu nagliło do zejścia, poszedł więc do kaplicy, drzwi zakrystyi były zamknięte, w ka-

plicy nie było nikogo. — Jakże ja jestem dziwny i po cóż tu przyszedłem? Pomodlił się, przyszła mu myśl, by zaglądnął do zakrystyi, otwiera więc, a tu brat leży bez ruchu na ziemi, wyciągnął go, ocucił. Brakowało chwili, a brat byłby umarł.

Innym razem także w Lyonie około 1850 przyszła mu myśl, aby zaglądnąć do gabinetu, tam zastał Mistrza Nowicyatu zemdlonego i bardzo potrzebującego pomocy.

Później osoba pewna umyśliła napisać do kogoś list ze zwykłej grzeczności, ale zli ludzie umyśleli w takim razie użyć tego listu do innych celów, jak się potem dowiedziała. Osoba ta była na Mszy Ojca w kaplicy w Paryżu. Gdy wyszła, Ojciec zbliżył się do niej i rzekł: „Nie pisz tego listu, który napisać postanowiłaś“. Nie mała ją to zdziwiło, gdyż zaledwie znała Ojca i nie mówiła nikomu o swoim zamiarze. (Not. O. Mayeta).

Przepowiednia Ojca. Sługa Boży na kilka lat przedtem przepowiedział rzecz, która się ziszcila w okolicznościach niepodobnych do przewidzenia.

Uczeń ze szkoły Karturów, syn osoby bardzo poważanej przez Ojca, przyszedł go odwiedzić na przedmieście św. Jakóba w Paryżu i opowiadał, co następuje: „Ojciec Eymard powiedział mi raz nagle, bez związku z przedmiotem prowadzonej rozmowy: „Rewolucya się zbliża, a będzie straszna. Młodzież mimowolnie będzie pociągnięta w szeregi rewolucjonistów; gdybyś był naówczas w Paryżu, schroń się do naszego Domu, który zostanie oszczędzonym“. — Zdziwiłem się dokładnością tych szczegółów. Można było, nie będąc prorokiem, przewidzieć rewolucyę, ale w tych słowach było więcej. — Ta rozmowa odbywała się przy końcu 1866, lub na początku 1867. Rewolucya wybuchła w 1870—1871. Dom Zakonników Przen. Sakramentu znajdował się wówczas na przedmieściu św. Jakóba, przy ulicy Leclere nr. 8. Dom ten oszczędzono, chociaż był w samym środku walki, nie zniszczono go ani podczas oblężenia Paryża, ani podczas okropności komany. Kule leciały do ogrodu. Zakonnicy nie ustawali w adoracyi Przen. Sakramentu, który był wystawiony jak zwykle, nie cierpieli głodu, który panował w mieście, gdyż co rano zakonnice mieszkające na Montrouge, przysyłały im potrzebne na dzień pożywienie.

Opieka w czasie dekretów 1880. W roku 1880. gdy z Francyi wyganiano zakonników, opatrność Boża okazała się nad domem macierzyńskim w Paryżu. Avenue Friedland nr. 23. gdzie wówczas spoczywało ciało świętego Fundatora. Czterdzieści ośm godzin przed wykonaniem wyroku, osoby z kolonii hiszpańskiej starały się i otrzymały

przez wpływ ambasadora Hiszpanii, że kaplica OO. Przen. Sakramentu nie będzie zamknięta, chociaż wszystkie kościoły zakonne zostaną zapieczętowane I tym więc razem wystawienie Przen. Sakramentu nie zostało przerwane.

Przepowiednia względem fundatorki Dominikanek w Sèvres. Wiele doświadczeń, jak to zwykle bywa w początkach każdego zakonnego Zgromadzenia, zawisły nad fundacją Dominikanek w Sèvres. Zdawało się że upadnie w krótkce. Zakonnice miały wówczas Przełożonym Ojca Eymarda i przedstawiały mu swoje obawy. „Odprawiajcie adorację i nie bójcie się, nie zginiecie“, powiedział mi Ojciec. Pospieszono za radą. Zgromadzenie poświęciło się Przen. Sakramentowi i obowiązało się odprawiać codzienną adoracją. Od tej chwili co godzinę przychodziła jedna z Sióstr prosić w imieniu wszystkich Pana Jezusa o siłę i pociechę.

Powoli trudności znikły, a błogosławieństwa niebios dowiodły, że słowa Ojca zostały spełnione.

Przepowiednia Ojca co do fundacyi Dziękczynienia. (Morbihan) Ojciec znał fundatorkę tego dzieła w Lyonie 1851; wiedział o jej wielkiem pragnieniu poświęcenia swego życia dziękczynieniu Przen. Sakramentowi i zapewnił jej, że ta myśl się spełni: „Zachowaj twoją myśl, bo ona się spełni, będziesz kiedyś fundatorką tego Dzieła, które jest od Boga; ale jakie cierpienia i utrapienia cię czekają! jak i mnie“...

Utrapienia i zmartwienia rzucały się na nią przez długie lata, a Dzieło się nie spełniało.

Gdy Ojciec umarł, trudności się mniej lub więcej usunęły, Dzieło zostało ufundowane i postępuje w milczeniu i wdzięczności za wszystkie łaski Boże, któremi obsypane zostało.

Uleczenie 24. października 1865. Matka Małgorzata opowiada, co się jej samej było wydarzyło.

W roku 1865 zachorowała ciężko. Od trzech tygodni — mówi — nie mogłam się poruszyć. Ksiądz proboszcz z Angeru przyszedł mnie wyspowiadać 23. października. Powiedziałam mu, że Ojciec przybył onegdaj do Angeru i powiedział, że zostanę uzdrowioną w dniu św. Rafała. Ksiądz Proboszcz Czepan mi odpowiedział: „Jeżeli jutro przyjdiesz na Mszę, powiem, że Ojciec jest świętym“. Ja wierzyłam w posłuszeństwo.

Moje drogie córki ubrały mię; siostra Wiginia i siostra Izabella wzięły mnie pod ręce i zaprowadziły do kaplicy. Musiałam siedzieć podczas Mszy świętej, nawet w czasie podniesienia. Gdy nadeszła

chwila Komunii, siostra Wiginia zaprowadziła mię do Stołu Pańskiego.

Po komunii świętej dałam jej znak, że mam siłę i poszłam sama na swe miejsce, byłam uzdrowiona. Ojciec zatrzymał się chwileczkę w rozdawaniu Komunii świętej i szepnął: „stało się, łaska jest otrzymana“.

Po Mszy świętej, poszłam do zakrystyi prosić Ojca o błogosławieństwo, a on mi powiedział: „Pan Bóg jest tak dobry! daje wszystko, o cokolwiek z wiarą Go prosimy“. Byłam przy śniadaniu i wróciłam do moich zwykłych zajęć. Siostra Emilia od Przen. Sakramentu, która była obecna, potwierdziła rzecz na piśmie w dniu 24. kwietnia 1898.

Uzdrowienie zakonnicy z Angeru w roku 1865. Siostra Joanna od Przen. Sakramentu potwierdza zdarzenie następujące: „Zostałam uzdrowioną przez naszego czcigodnego Ojca, ja, siostra Joanna jego niegodna córka. W roku 1865. bolało mię oko, Ojciec kazał mi się udać do lekarza, ja odpowiedziałam: Mój Ojczy, Ty byś powinien mię wyleczyć; Ojciec potrzymał kilka minut swą rękę na chorym oku. Uczułam że ból się zmniejszał, a gdy rękę odjął, choroba ustąpiła zupełnie“. (Podpisano: Siostra Joanna od Przen. Sakramentu.)

Uzdrowienie siostry Maryi w 1866. Siostra Marya od Najśw. Sakramentu również została uzdrowioną przez Ojca.

Była to jedna z pierwszych zakonnice Kongregacyi Służebnic Przen. Sakramentu i była przy fundacyi. Spędzała przez poświęcenie i miłość dla swojej zakonnej rodziny część nocy na pisaniu i pracowaniu dla Kongregacyi. W roku 1856. jej wzrok się osłabił i groził ociemnieniem. Wówczas jej wiara w świętość Ojca Eymarda skłoniła ją, aby się do niego z ufnością i prostotą udała, prosząc o uleczenie. „Przyjdź do mnie po Mszy, odpowiedział — wtenczas jestem silny“. Zrobiłam to chętnie; Ojciec mię pobłogosławił, modlił się i zrozumiałam, że mówił po łacinie: „Niech te oczy nie przestaną widzieć“. Od tej chwili wzrok mi się wzmacnił i nie lękałam się jego utraty“. Mogła też pisać do końca życia, który nadszedł w roku 1877.

Uzdrowienie oliwą od Przen. Sakramentu: Ojciec używał do leczenia oliwy od Przen. Sakramentu; „Pamiętajcie — mówił — że ta lampka nie omieszkała nigdy uzdrowić tych, którzy się namazali jej oliwą“.

Brat Karol Richerd, który przez długie lata był furtyanem powiedział: Często widziałem, że Ojciec Eymard błogosławił oliwę Przen. Sakramentu i przez nią otrzymywał często różne uzdrowienia; to też

kaplicę świętego Jakóba Ojciec nazywał kaplicą cudów, z powodu uzdrowień i licznych nawróceń tamże spełnionych.

Uzdrowienie jego siostry Maryanny. W roku 1865. zachorowała ciężko siostra Ojca, ale nie dała znać o tem bratu. Ojciec przybył jednak, — rzekł: „Moja siostrzo, chcę cię odwiedzić, bo święty Michał mi dał znać, że jesteś chorą“. — Podczas choroby siostry, był dwa razy w Lans z Panią Gras i powiedział jej dwie rzeczy:

1° Że był zbitym mówił: „Nie ludzie mię bili, uderzenia padały jak grad“.

Pani odpowiedziała: „Czyż to był szatan? — Tak, z pewnością“, odpowiedział.

2° Raz, nie mając nic, poszedł do kaplicy i powiedział do świętej Dziewicy; „Przecież nie możemy umrzeć z głodu!“ — Usłyszał wówczas głos, mówiący: „Nie troszcz się, idź do twojej pracy“, w tejże chwili znalazł w kieszeni kilka dukatów. „Byłem jednak pewnym, mówił, że przedtem nic nie miałem“.

W Laus, Ojciec prosił o trochę oliwy, a wróciwszy ukląkł przy chorej siostrze i rzekł: „Siostrzo, zacznijmy nowennę“, dał jej odrobinę oliwy na żołądek (dotąd bowiem wymioty i poty nie ustawały) czyniąc znak krzyża i mówiąc: „Siostrzo Benedykto z Laus, módl się za mną do świętej Dziewicy“.

Tego samego wieczora, mówi jego siostra, poty i wymioty ustały na zawsze. Odtąd się jej polepszało coraz prędzej. Ojciec odbył następnego roku pielgrzymkę do Laus dla podziękowania za łaski.

Rozdział XXII.

Sława jego świętości w życiu.

Sława jego świętości w dzieciństwie. Zawsze we wszystkich epokach życia, nie mógł się ojciec Eymard uchylić od sławy, która go otaczała.

Jego towarzysze w dzieciństwie, współuczniowie w seminaryum, bracia wśród kleru świeckiego i zakonnicy, wreszcie ludzie którzy go znali, otaczali go czcياً jako świętego; we wszystkich miejscowościach gdzie przebywał, był dobrą wonią Chrystusowa.

W dzieciństwie już posiadał wszystkie cnoty, które później się rozwijały. Był rozsądnym, poddanym rodzicom, łagodnym dla wszystkich.

Matki stawiały go za wzór swoim dzieciom: „Dlaczego, mówiły, nie postępujecie jak Julianek?“ Te jego przymioty czyniły, że miał wpływ na swoich towarzyszy i stawał się wśród nich apostołem; wszysej go otaczali poszanowaniem.

On budował wszystkich. W szkole był wzorowy, bardzo wesoły, naiwny, litościwy, prosty aż do czasu wstąpienia do seminarium nie znał złego zupełnie

Ksiądz proboszcz Second z La Mure, przygotowywał jak najstanniej dzieci do pierwszej Komunii; mawiał on, mały Julian nieraz rzewnie płakał, słuchając nauk i namawiał towarzyszków aby także płakali; ale ci odpowiadali: że nie mogą płakać tak jak on.

Mówiliśmy już o jego pierwszych myślach, o przen. Sakramencie, o pragnieniu kapłaństwa, o pobożności wielkiej, o miłosierdziu względem ubogich, a to wszystko dawało do poznania, że jeżeli zostanie wiernym łasce, dojdzie do wysokiej doskonałości.

Sława jego świętości w młodzieńczej jego młodości i w Seminarjum. Skromność i łagodność jego nie umniejszały się z wiekiem. Pewien stary wyrobnik lubił wspominać, jak uprzejmie się obchodził ze wszystkimi, gdy pomagał swojemu ojcu.

Uczył się w chwilach wolnych. Nieraz, towarzysze jego, znając sprzeciwianie się jego ojca, mawiali: „Będziesz księdzem, a łaciny jeszcze się uczyć nie zacząłeś“.

Dziecko nie mówiło nic, licząc na pomoc Bożą, który umie dopełnić czego nam brakuje.

Przyjaciele jego, chociaż żartowali, ale i żalowali Juliana, że nie mógł się uczyć. Kilku z nich mówiło także, że pragną być kapłanami. Inni mali prorocy i mali sędziowie odpowiadali: No ten to może zostanie kapłanem, wskazując na Juliana — ale tamci?... Same więc dzieci umiały go ocenić.

Jego skłonność była zawsze jednakowa, był łagodny, pokorny, trzymał się z daleka hałaśliwych zabaw. Podczas wakacji, które spędzał w La Mure, sama jego obecność upominała innych.

Gdy był wśród nas, mówili jego dawni towarzysze, nie wydawał rozkazów żadnych, ale my sami uważaliśmy na siebie.

W wielkim seminarjum był pobożnym, wesołym, dobrym doradcą, dobrym uczniem i apostołem.

Tu należy sobie przypomnieć to, co w tym względzie mówiliśmy gdzieindziej.

Jego sława w Chatte i Monteynard. Sława świętości, która otaczała służbę Bożego w Seminarjum w Grenobli, towarzyszyła mu do Chatte, gdzie został wikaryuszem wkrótce po otrzymaniu oświecenia kapłańskich.

W Monteynard spędzał większą część dnia w kościele. Wszystko dawał ubogim. Siostry musiały pieniądze przed nim chować. Nieraz nawet sutannę pożyczął.

Marzeniem jego wówczas było zostać misjonarzem i nawracać gdzie ludzi w dalekich krajach, albo zostać zakonnikiem N. Maryi Panny, do której miał zawsze wielkie nabożeństwo.

Pani Petronela Eymery, urodzona w Monteynard, wspominając o jego dzieciństwie mówiła: „Ojciec, który był wówczas naszym proboszczem, kierował mną i był moim przewodnikiem“.

Gdy nas uczył katechizmu, nikt się nie ruszał; nie wchodził on na ambonę, ale przechodził się wśród nas i zapytywał; wszyscy byli uważni na jego każde słowo.

W niedzielę popołudniu uczył katechizmu starszych, wówczas wychodził na ambonę. Wszyscy go kochali i czcili jak świętego. Gdy po raz pierwszy miał jako proboszcz udzielić pierwszej Komunii dzieciom, wszedł na ambonę, ale łzy tłumiły mu słowa. Wpisał nas wszystkich do Różańca.

Wszystko co miał rozdawał ubogim, nie troszcząc się zupełnie o swoje utrzymanie. Wówczas ojciec Eymard miał przy sobie swoją siostrę Maryannę; chodziłam do niej często, a ona mi kilka razy powiedziała: Mój brat ma śliczną duszę! ja mu zastępowałam matkę, ja go wychowałam. Maryanna czciła go bardzo i opowiadała wiele o nim, jak to jeszcze w dzieciństwie zgromadzał dzieci koło siebie i uczył je modlitw i katechizmu.

Jego całe dzieciństwo, mówiła, było bardzo czyste, był pobożnym, troszczył się o duszę swoich małych towarzyszków i skłaniał ich do dobrego. Mały jeszcze odbył sam pielgrzymkę do Matki Bożej w Laus.

Nigdy nie spostrzegłam w moim bracie, pomimo jego wielkiej wrażliwości, najmniejszego poruszenia do niecierpliwości; czasem lekko rnmieniec występujący na jego twarz, wskazywał, jaką walkę staczał w duszy. Widziałam go zawsze poważnym, spokojnym, a przytem miłym i wesołym. Cała jego powierzchowność nakazywała poszanowanie. Nie słyszałam nigdy z ust jego słowa rubasznego lub niegrzeczne go. „Był wstrzemięźliwym w pożywieniu i skromnym we wszystkim“.

Taka pochwała z ust osoby, która była mu świadkiem przez długie lata, jest hołdem jego świętobliwości i ma swoją wartość.

(C. d. n.)

